Numer 31. **Lwów dnia 23 Listopada — Wtorek** **Rok 1869.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje [illegible] centów.

W dalszym ciągu nadesłanych nam uwag, zamieszczamy co następuje:

Na czele kwestyi, w których największa niejasność i pomięszanie wyobrażeń panuje w Galicyi, stoi — niestety — sprawa katolicyzmu. Uderzającym tego przykładem jest publicystyka. Ile razy, w pewnych dziennikach, a mamy tu na myśli ogromną większość wolnej prasy polskiej, zdarzy się sposobność dotknięcia stosunków prowincyi zostających pod berłem rosyjskiem, proklamowaną bywa zawsze zasada niosąca, że katolicyzm stanowi podstawę naszej narodowości i jej istotę, że katolicyzm i narodowość są dla Polaków jedno znacznikiem, niepodzielną i nierozłączoną całością; że kto wiarę im wydrzeć pragnie, ten i na istotę polskości zamach popełnia. Obok tej affirmacyi, powszechnie przyjętej, uznanej za pewnik, nie ulegającej żadnej wątpliwości, nigdzie na zaprzeczenie lub opór nienatrafiającej, czytamy w tych samych dziennikach i w tych samych kolumnach, najgwałtowniejsze filipiki przeciwko temuż samemu katolicyzmowi. Wiara będąca najdroższem mieniem Polaka z Korony Litwy lub Rusi, staje się rzeczą zupełnie obojętną, nawet szkodliwą dla Polaka z Galicyi. Dziwna logika, naprawdę! Zestawiając podobne ustępy, zostające z sobą w rażącej oczy sprzeczności, wydaje się jakoby ci panowie nie zastanowili się nigdy nad grzechem przeciwko zdrowemu rozsądkowi, którego się tak często dopuszczają, a treść owych filipik jasno dowodzi, że są wprost przepisywane zkąd inąd, albo pisane na znajomy szemat tak zwanych wolnomyślnych dzienników wiedeńskich, paryzkich, brukselskich, moskiewskich, petersburgskich i innych. Miejscowi publicyści nie wynaleźli dotąd ani jednego argumentu własnego, opartego na faktach i danych krajowych, noszącego choć najsłabszą cechę oryginalności. Straszą ludzi jezuitami, księżami, zakonami, Kościołem, Papieżem widmem reakcyi, tyranii, obskurantyzmu i nieskończoną liczbą podobnych frazesów; straszą jak dzieci kominiarzem, wbrew własnym słowom tuż w sąsiedztwie drukowanym, wbrew prawdzie, z najgrubszą nieznajomością przedmiotu i lekkomyślnością wszelkie granice przechodzącą. Gatunkowy ciężar wyrazów i zdań wskazuje, jak mało mają one styczności z wyrozumowanem przekonaniem; czuć w nich, że piszący są dzi się w obowiązku iść torem cudzym i przez kogo innego wytkniętym, że daje holować się obcym siłom i przez fałszywy wstyd boi w tyle pozostać.

A jednak te deklamacye znajdują odgłos w kraju i na kierunek spraw krajowych wpływ wywierają. Potężna większość, jeżeli nie ogół, jest zanadto przywiązana do wiary i tradycyi, by na gołosłowne wezwanie módz wyrugować z swego wnętrza pierwiastki wyższą siłą wszczepione. Instynkt i głos sumienia ostrzega ją ile razy fałsz usiłuje burzyć fundamentalne posady życia narodowego, które z katolicyzmu wyrosło i w duchu katolickim przez wieki się kształciło Pomimo tego robi ustępstwa prądowi panującej opinii, paktuje ze względami chwili, poświęca przekonania najdroższe, w mowie i działaniu objawia kierunek przeciwny tradycyom, przez małoduszność, brak odwagi cywilnej w przyznaniu się otwarcie do wyznawanych zasad, brak związku i konsekwencyi między myślą i czynem. Mianuje się katolicką, a z bojaźni krzyków dziennikarskich i ulicznych, z obawy epitetów niczego nie dowodzących, działa na szkodę własnego sztandaru.

Przekonani jesteśmy, że zdrowa opinia indywidualna i zbiorowa dojdzie do trzeźwiejszego poglądu i otrząśnie się z ciążącego na niej terroryzmu pseudo-liberalnych anatemów Nieco zastanowienia, zimnej rozwagi i dobrej woli przyspieszy tę chwilę. Tylko dobrowolne zaślepienie, systematyczna nienawiść i najgrubsza niewiadomość może utrzymywać, że katolicyzm jest śmiertelnym nieprzyjacielem wolności ludzkiej. Potępia on anarchię, rozuzdanie namiętności, zaprzedanie się materyi i bunt przeciwko przyrodzonemu porządkowi społecznemu; lecz historya, ojcowie Kościoła i publicyści katoliccy na każdym wierszu świadczą, jak katolicyzm sprzyja normalnemu i swobodnemu we wszystkich kierunkach rozwojowi ludzkości, jak staje murem między swawolą władzy i prawami ludu, jak sprawiedliwie określa wzajemne ich stosunki i należytym wymiarem przywilejów obdziela.

Jeszcze wtenczas, kiedy rząd austryacki więcej niż dziś przejęty był duchem katolicyzmu, słyszeliśmy głosy odzywające się do nas, że Galicya nie potrzebuje manifestować, tak jak my, na każdym kroku swego przywiązania do Kościoła i wiary, albowiem podobne manifestacye nie należą bynajmniej do arsenału środków opozycyjnych przeciwko rządowi wiedeńskiemu. Skutkiem zamętu pojęć, jakiego obraz tylko biedna Polska przedstawia, brano wiarę za broń polityczną i wiarę zniżono do rzędu dźwigni agitacyjnych, używanych śród pewnych okoliczności w celach narodowych. Nie mówiąc już, jak zdrożnem jest podobne deptanie najświętszych rzeczy, deptanie popełniane najczęściej bez samo-wiedzy, lecz niemniej przeto istotne, chcielibyśmy zwrócić uwagę ludzi dobrej woli na okropną fałszywość takiego paradoksu. Katolicyzm nie jest oderwaną, abstrakcyjną instytucyą, szatą, w którą trzeba się stroić w pewne dni świąteczne, a na resztę roku chować pod kluczem. Naród mający pretensyę do miana prawdziwie katolickiego narodu, powinien zgodne z przepisami swej wiary mieć instytucye i prawa; inaczej będzie tylko zbiorem indywiduów tworzących pogańską społeczność — żadne tu sofizmata nie pomogą. Jest tylko wybór między być, albo nie być.

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

VI.

T u i t a m

(Ciąg dalszy.)

Albert słuchał i podziwiał w milczeniu; nie znał zupełnie spiewu tego, pierwszy raz go słyszał; wzniosły, a pełen prostoty nie przypominał niczem lekkich, ulotnych spiewek nowoczesnej szkoły. Bezwiednie przeszedł kilka pokoi i stanął wreszcie przed drzwiami sali, w której się spiew rozlegał. Przy ostatnim akordzie scichającym powoli i łagodnie, czucie artysty w nim się obudziło i niemogąc się wstrzymać dłużej, nagłym ruchem drzwi otworzył. Irena stojąc przy klawikordzie na odgłos ten zadrzała, a Gabryel widząc Alberta wchodzącego ze strzelbą na ramieniu i ze łzą wzruszenia w oku, powstał i powitał go z uśmiechem.

— „Coście to państwo tak cudnie spiewali?“ — spytał Albert drżącym od wzruszenia głosem.“

— „Jestto psalm starego mistrza Marcello, — odrzekł mu młody kapłan, — sławne *Coeli enarrant gloriam Dei*, które uważają za najprzedniejsze jego dzieło.“

— „Nie znałem wcale tego arcydzieła, chociaż z włoską muzyką tak obznajomiony jestem. Zawstydza mię to niepomału, również dziwię się śmiałości mojej, żem tak bez ceremonii wejść się tu poważył. Za niegrzeczność moją najszczerzej też panią przepraszam,“ — dodał zwracając się do Ireny.

— „Siostra moja łatwo to panu przebaczy, — odrzekł Gabryel — boś się umiał przejąć muzyką Marcella, którego ona tak admiruje.“

— „Jakże nie mam zachwycać się spiewem, który tak lubiła matka moja, — przerwała mu Irena — Spiewu tego ona sama mię nauczyła, słysząc go, zdaje mi się, że słyszę głos jej, że ją tu widzę obecną przy sobie. Są miejsca w tych psalmach, które mi tak rzewnie dotykają serce, jak niegdyś łzy matki, które nieraz, gdy je spiewała, w jej oczach widziałam. Często zapominam gdzie jestem, nie widzę nic przed sobą, nie słyszę fałszywych tonów rozstrojonego klawikordu, słyszę tylko jakąś boską melodyę, gdzieś tam wysoko i daleko brzmiącą, tak czystą i tak doskonałą, że ją pojmuję i podziwiam, choć naśladować nie mogę.“

— „Dla tego pani tak pięknie to spiewa, — zawołał Albert z zapałem. — Słysząc spiew ten, czułem to właśnie, iż pani doskonale pojęłaś wzniosłą myśl kompozytora, i że zapomniałaś całkiem o świecie. Pod wpływem silnego natchnienia, gdyby cię nawet tysiące otaczało ludzi, głos twój wzleciałby do nieba, a za nim twoja wzleciałaby dusza. Znam nieźle spiew, lecz przy pani jestem prawdziwym nieukiem. Tego psalmu nie śmiałbym nigdy i nie potrafił po was zaspiewać.“

— „Potrafiłbyś pan, gdyby cię matka go nauczyła,“ — odrzekła Irena z głębokiem wzruszeniem.

Albert nic nie odpowiedział na to, bo czuł, że Irena ma racyę, i że to właśnie uczucie „wspomnienie matki“ i wewnętrzny boży ogień natchnienia, nadawał jej głosowi urok i potęgę.

Patrzał na Irenę, która spuściła oczy jeszcze błyszczące z zapału, choć nieco czystą łzą rozrzewnienia zamglone.

— „O panno Olimpio, jakże daleko byłaś w tej chwili od myśli Alberta, a spiew twój choć tak wyrobiony, tak słodko kołyszący się, twoje trele i włoskie rulady, jakże nisko upadły!“

— „Pojmuję bardzo upodobanie siostry mojej w muzyce Marcella, któregośmy razem w dzieciństwie studyowali, — dodał Gabryel. — Często będąc w Ameryce, w czasie pięknych nocy, gdy samotny śród puszcz i lasów błądziłem i czułem jak dusza moja wznosiła się w zachwycie modlitwy ku niebu, zawsze jakiś hymn Marcella brzmiał mi w uszach, z ust się wydzierał, najlepiej oddając wewnętrzne uczucie mej duszy.“

— „Nie mogłam tam być wraz z tobą i wtorować ci, — rzekła smutnie Irena. — Czemuż nie jestem mężczyzną? Byłabym nieodstępnie przy tobie; razembyśmy cierpieli i w modlitwie dusze nasze razem wznosili do Pana.“

— „Zapominasz o biednym ojcu naszym,“ — rzekł Gabryel z łagodnym wyrżutem w głosie.

— „Ach to prawda! zawołała Irena. — On tyle potrzebuje pieszczot i rozrywki śród tych pustek i ruin Tak, co Bóg uczynił, dobrze uczynił.“

— „Jednakże przykro bardzo musi być pani z bratem się rozłączać i myśleć na ile to niebezpieczeństw on jest narażonym, — rzekł Albert — Żegnając się nie możecie wiedzieć nawet, czy się kiedy zobaczycie znowu.“

— „Tak, — zawołała Irena ze wzruszeniem, — rozdział jest bardzo bolesny, i gdy Gabryel daleko odemnie, zdaje mi się, iż serce moje za nim poszło, tak słabą i zniechęconą się czuję. On mi był jedynym towarzyszem w dzieciństwie, jest jedynym przyjacielem w młodości mojej. Lecz właśnie dlatego, że w nim mam wszystko, że jest mi najdroższym skarbem, nie mogę i nie powinnam żałować go dla Boga.“

Po tych słowach pełnych prostoty, lecz z taką wypowiedzianych siłą, Albert chwil kilka pozostał w milczeniu; ileżto rzeczy nauczył się on i poznał w tej krótkiej rozmowie! Ileż to nieznanych przedtem uczuć napełniło mu serce! Dotąd widział w życiu tylko stronę łatwą, drogę gładką i przyjemną. Naraz wskazują mu inną drogę pustą i do przebycia trudną: drogę cichego obowiązku, nieustannej ofiary, bolesną drogę obfitą w cierpienia i łzy, których się jednak nie liczy, bo u kresu tej drogi, przyświeca jasna gwiazda Nadziei i Wiary... Ktoż mu przedstawił to życie ostre i bohaterskie? Młoda, zaledwie ośmnastoletnia dziewica. Irena w jednej i tej samej chwili dała mu poznać w całej świetności heroizm chrześcijańskiej niewiasty, i obznajomiła go z potęgą religijnej muzyki. Dotychczas Albert nie pojmował heroizmu i tej muzyki nie znał. Istotnie w jednej godzinie dużo się nauczył.

Dlatego też zamyślony i milczący wrócił do Tourmelière, pożegnawszy serdecznie mieszkańców Szarego dworu i uzyskawszy pozwolenie przychodzenia od czasu do czasu dla posłuchania spiewu. Oblicze jego bardziej się jeszcze zachmurzyło, gdy wszedłszy na dziedziniec ujrzał witających go śmiechem Olimpię i Saturnina.

— „Jakto, torba myśliwska próżna! — wołała panna. — Czy to jest przyczyna zamyślenia, która się na pańskiej twarzy maluje, panie Albercie?“

— „Wszakże mój majątek słynie z obfitości zwierzyny— zauważała mimochodem pani Richer. — Na każdym kroku w zbożu młode kuropatwy cisną się pod nogi.“

— „E... e... pan Maucroix może polował za obrębem pól pani — odezwał się złośliwie Saturnin. — Zresztą, jak jest dużo zwierzyny, to zwykle człowiek się waha, kapryśi i najczęściej... osiada na koszu. Pan wie zapewne, że niepodobna gonić dwa zające od razu“ — dodał ciszej, dotykając prawie ucha rywala.

Sobor.

II.

Wskazaliśmy uprzednio ruch wielki, powszechne zajęcie, jakie obudziła w świecie całym wieść o zwołanym i gromadzącym się powszechnym Soborze w Rzymie. I nie dziw. Ile razy jedno Kościoł spełnia akt jakiś swojej świętej, nadprzyrodzonej powagi, — zawsze ruch taki, podobne wzruszenie powstaje w okoł niego i na jego łonie, w szeregach i synów i nieprzyjacioł jego. Wypływa to już z natury samej, z Bożego pochodzednia Kościoła. Z krwi i ducha Chrystusa zrodzony, i córka i Oblubienica Chrystusowa, — on, jak sam Chrystus, Mistrz Boży, postawion jest na powstanie i upadek wielu z Izraela, z ludzi i społeczeństw wszystkich, na znak któremu sprzeciwiać się będą; on w przejściu swojem przez wieki dwa tylko główne a wręcz przeciwne spotyka ze strony człowieczeństwa uczucia: miłość lub nienawiść; on żyje w ustach i sercach wszystkich: jedni kochają go, podziwiają, błogosławią, drudzy mu złorzeczą wyrzekają w nienawiści i gniewie, a jeśli niekiedy okazują pogardę, obojętność, — to obojętność ta zmyślona tylko, u dana. Pod tym zebranym z umysłu popiołem, tli niezagasły żar namiętności, co rychło, za lada zręcznością, wielkim płomieniem wybuchnie. A czyż jest sposobniejsza zręczność po temu, nad taką uroczystą chwilę życia i działania Kościoła jak obecna, nad taki objaw przedziwnej żywotności i potęgi jego, jak to zgromadzenie Powszechnego Soboru? To też nie dziwimy się wcale, że wobec niego wzruszają się i wierni i nie wierni, i duchowni i świeccy, mężowie stanu i ludzie prywatni, publicyści, dziennikarze wszelkich barw i odcieni. Jedna rzecz tylko w tem całem zajęciu i ruchu podziwienie i litość obudza; rzecz to, jakkolwiek często spotykana w stosunku świata z Kościołem, toć, wyznajemy, że się nigdy z nią oswoić nie można, — to gruba nieświadomość ze strony przeciwnego Kościołowi obozu, z jaką i Sobor i mniemane przyszłe uchwały i skład jego i attrybucye przesądzać się nie waha.

Nieświadomość ta, zresztą, smutnie cechuje cały ten wiek nasz, taki żądny zkądinąd wiedzy i światła, taki wciąż zaprzątnięty a dumny z ukształcenia swego, a jednak, — powiedzmy szczerze, — taki nieumiejętny w tem wszystkiem, co się do religii i Kościoła odnosi.

Któż dziś zadać chce sobie by trochę pracy, aby się w rzeczach Kościoła i religii oświecić, kto uznaje konieczną tego potrzebę? Śród tych nawet co się zwą wierzącymi i katolikami, a przedewszystkiem **oświeconymi** (**inteligencyą**), jakże nie wielu takich, coby Bogu i sumieniowi swemu przynieść chciało w ofierze tę uległość rozważną, to posłuszeństwo rozumne: *rationabile obsequium*, które Apostoł wskazuje jako chwałę i właściwość synów Kościoła, czyli to szczere przylgnienie co się opiera na wiedzy, na poznaniu prawd objawionych przez Boga, a ogłoszonych przez Kościoł? A jednak, jakże znów mało takich, coby przez najsłuszniejszy zda się w tym wypadku wzgląd nieświadomości swojej, przesądzać tych prawd, wyrokować o nich nie chcieli? Rzecz dziwna, doprawdy! Przyznajemy chętnie, w salonie czy w towarzystwie jakiem, pewną niedostateczność czy niekompletność naszą militarną, artystyczną, administracyjną; zgadzamy się bez sromu, że matematyka, naprzykład, chemia siły pewne, jak elektryczność, para, mają swe tajemnice, o których mówić bez uprzedniego ukształcenia, byłoby istną śmiesznością. Jest, słowem, pewna skromność przynajmniej, z którą się uchylamy przed tem, co się **specyalnością** nazywa. Jedna tylko jest rzecz, o której wolno nic nie wiedzieć a mówić z nieubłaganą stanowczością i butą, — to nauka religii.

Nie poświęciwszy częstokroć jednej godziny na poznanie kwestyi, co wyczerpały siły najbardziej wzniosłych umysłów, pochłonęły życie najszczytniejszych geniuszów, prawd, co okupione zostały męczeńską krwią tylu bohaterów, nasi mniemani głębocy myśliciele, mówią, piszą, decydują z zadziwiającem zuchwalstwem i lekceważeniem. Igrają sobie, bawią się z odwiecznemi, Bożemi pewnikami, rokującemi o wieczności całej z taką nieroztropnością, na jakąby nie chcieli narazić najlichszej sprawy, dotyczącej chwilowej ich wygody, czy zysku. I miasto zasromać się przed takiem zuchwalstwem w nieświadomości, jeszcze się niem chełpią i cieszą! To, zdaniem ich, dowód „wytrawnego sądu, krytyki“, zaprzeczać temu, czego nie umieją, nie wiedzą; ta nieumiejętność, według nich, — to dopiero rozum, ta słabość, — to siła czy moc umysłu; zwą się więc *esprits forts*, podczas gdy w gruncie, w rzeczach najważniejszych, ciemni są i biedni.

Takiej to rażącej iście nieświadomości dowody, a bardzo liczne, złożyła prasa i dziennikarstwo zagraniczne, z pewnym tylko wyjątkiem, traktując o przyszłym Soborze, a za nieumiejętną panią matką, szepcąc nieumiejętniej jeszcze swój pacierz, powtórzyły je pewne tutejsze dzienniki. Podnosiliśmy już to niejednokrotnie i podnosić będziemy, ile razy się zręczność po temu przedstawi, dziś tę pobieżną tylko czyniąc o tem wzmiankę dla usprawiedliwienia krótkich ogólnych uwag, określających znaczenie, skład i zasługi Soborów, które tu przekładamy.

Sobor więc w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, to Kościoł katolicki zgromadzony w osobie pasterzy i naczelników swoich, a zgromadzony w tym celu, by z większym blaskiem, spełnił dzieło, jakie rozproszony po świecie, wykonywa codziennie, to jest podał ludziom i wyłożył prawdy dogmatyczne i moralne, zawarte w Objawieniu Bożem. Sobor, określają ustawy kanoniczne, to zebranie Biskupów i dostojników Kościoła, odbyte w celu traktowania o wierze, moralności i karności ku chwale Boga, pożytkowi i zbawieniu ludzi.

Nic w gruncie naturalniejszego, nad to zgromadzanie się ludzi żyjących społecznie; a fakt ten naturalny, uświęcony i namaszczony został wolą i tem znanem słowem Chrystusa: „Gdzie dwoch was lub trzech zbierze się w imię moje, tam i ja jestem w pośrodku was.“

To też od początku chrześciaństwa, zbierali się Apostołowie bądź sami, bądź z poświęconymi przez się kapłanami, by spólnie radzić o sprawach świeżo powstałego Kościoła. Słusznie więc, jako pierwowzór **Soborów powszechnych** uważane jest zgromadzenie Apostołów w Jeruzalem, gdzie uchwalonem było przyjęcie pogan do Kościoła, bez poddawania ich przepisom starego prawa; a jako typ Soborów **partykularnych**, zebranie, jakie zwołał św. Jakób Apostoł, gromadząc w okół siebie jerozolimskich kapłanów. — Dwa te wyrażenia: **Sobory powszechne** i **Sobory partykularne** czyli **częściowe** oznaczają dwa różne rodzaje zgromadzeń kościelnych, różne w powadze, doniosłości i skutkach. **Partykularnym** nazywa się Sobor jeśli przedstawia pewną część tylko Kościoła, jak n. p. dyecezyę, prowincyę i w takim się razie prowincyonalnym, dyecezalnym Soborem, czyli ściślej synodem dyecezalnym nazywa. **Powszechnym** zaś jest Sobor, jeśli przedstawia cały Kościoł, gromadząc w pewnem oznaczonem miejscu cały katolicki Episkopat, z Papieżem na czele. Ostatni ten warunek koniecznie jest potrzebnym do powszechności Soboru, bo jak Kościoł, tak też i Episkopat bez Papieża jest ciałem bez głowy; a więc jak niema bez Papieża Kościoła, tak też bez Papieża i powszechnego Soboru być nie może. On sam tylko ma prawo zwołać Sobor i przewodniczyć mu, on go rozwiązuje w potrzebie, zamyka i jego uchwały potwierdza. Jednak nie jest koniecznie potrzebnem, aby sam **osobiście** Papież przewodniczył posiedzeniom Soboru; wystarcza bowiem, jeśli przewodniczą mu wybrani przezeń zastępcy, czyli legaci, jeśli, zresztą Sobor, na który wszyscy Biskupi powołani zostali, odbył się w jego imieniu i za jego powagą.

Nie jest też konieczną rzeczą, aby **wszyscy** literalnie Biskupi zasiadali na nim; dość, aby Papież miał przekonanie moralne, iż wszyscy Biskupi o jego zwołaniu uwiadomieni zostali. Biskupi tak zgromadzeni, za wolą Papieża, tworzą rzeczywisty powszechny Sobor, którego natury nie zmienia mniejsza lub większa ich liczba. I taki Sobor tylko

---

Albert nic nie odrzekł na złośliwe uwagi Saturnina, a paniom odpowiedział, że wcale zamiaru polowania nie miał że wziął strzelbę tak tylko, by mieć coś w ręku, jak laskę lub parasol, i że przechadzał się po polach nie szukając wcale zwierzyny.

Nazajutrz rano, gdy się panie jeszcze ubierały a Saturnin do miasta pojechał, Albert wszedł do wielkiej zamkowej sali. Obraz Ireny stał mu przed oczami, a jej głos brzmiał mu wciąż w duszy. Marząc o niej zbliżył się do fortepianu. Partytura z Trovatore leżała rozwarta na pulpicie w miejscu aryi *la notte Serena*, którą właśnie Olimpia wczoraj spiewała z godną lepszego uznania metodą. Albert z pogardą odrzucił nuty i usiadłszy przy fortepianie rozpoczął majestatecznemi akordami grać piękną melodyę Marcella, którą cokolwiek spamiętał. Po chwili porwany nieznanem mu uniesieniem, zanucił czystym swym głosem spiew ten poważny, a uczucie wiary i poszanowania nadawało spiewowi jego pewną głębokość i namaszczenie. Nie mogąc przypomnieć sobie całego śpiewu, musiał go wkrótce przerwać, ale w tejże chwili, gdy ucichł głos jego, usłyszał śmiechy i ironiczne brawa, a obróciwszy się spostrzegł p. Richer, która wraz z córką niepostrzeżenie wszedłszy, słuchała.

— „Brawo! brawo! — wołała figlarnie p. Olimpia — dałeś nam pan jakiś kościelny koncert.“

— „Ależ wstydź się, panie Maucroix — mówiła pani Richer — czyż przystoi młodemu człowiekowi spiewać coś tak nudno-żałośnego. I jeszcze po łacinie! To dobre na Wielki piątek. Słyszałam to nawet w kościele św. Rocha w czasie passyjnego nabożeństwa. Czy to nie jest ten *Stabat* ojca Goleza?“

— „Może Pergoleza, chcesz pani powiedzieć — odrzekł Albert zimno. Nie jest to wcale *Stabat*, chociaż panna Olimpia słuszną zrobiła uwagę, iż to jest urywek muzyki kościelnej.“

— „A, to więc wszystko jedno, zawsze jakieś *Te Deum* albo *De profundis*, — mówiła p. Richer. To wszystko nie zbyt zabawne. Powinieneś nam pan zaspiewać coś wesołego, skocznego, jak n. p. tę piosnkę: *Souvent femme varie*, albo też *Les deux Gendarmes*.“

— „Czemuż nie *Le Sire de Franc-Boissy?* — zawołał zniecierpliwiony Albert i zerwawszy się od fortepianu, gwałtownie zwrócił się ku drzwiom.

— „A, to miły charakter! — zawołała pani Richer, gdy już Albert znikł z pokoju. Wyspiewuje jakieś pogrzebowe arye, a gdy go proszą o coś weselszego, kawaler niecierpliwi się i wychodzi. Wszak wesołość właściwa jego wiekowi. Twój ojciec, naprzykład, w dwudziestu pięciu latach był taki wesół, swawolny, aż nadto. Nie zdaje mi się, moja Olimpio, by kobieta szczęśliwą być mogła z człowiekiem chmurnego umysłu, który w przystępie jakiegoś obłąkania spiewa *De profundis*. Niech sobie idzie na organistę, bo to jego powołanie.“

— „Chciałabym wiedzieć zkąd te dąsy dzisiaj z rana mu przyszły — mówiła Olimpia jakby do siebie. — Nigdym go nie słyszała spiewającego tę aryę, nie widziałam go nigdy tak zamyślonego, jak dzisiaj!“

Istotnie też Albert bardzo był zamyślonym i chociaż to złe usposobienie swoje jak mógł ukrywał, chociaż tłumaczył gwałtowne swoje wyjście z pokoju tem, iż uległ wpływowi kościelnego spiewu, który był ulubionym jego matki, jednak czuł dobrze, iż z dniem każdym lekkość p. Olimpii i pospolite maniery otyłej p. Richer, coraz go bardziej raziły.

To też często bardzo w czasie mglistych październikowych poranków wykradał się z zamku i spieszył przez pola wilgotne od rosy porannej do Szarego dworu, do przyjaźnych i serdecznych jego mieszkańców. Tam już przywykli byli do jego towarzystwa i przyjmowali go, jak starą znajomość. Irena podawała mu swoją delikatną rączkę, nie przerywając zajęcia swego i rozmawiała z nim tak szczerze i otwarcie jak się rzadko z obcym rozmawia. Niema potrzeby mówić, że Albertowi dobrze tam było; przywiązał się on do tych ruin starożytnych, lubił patrzeć się na ciemne bluszczu gałązki i dzikie lewkonie, rosnące na rozwalonym murze. Nieraz, niedyskretną ciekawością wiedziony, zbliżał się do półki, gdzie leżały książki Ireny. Nie było tam wcale świetnych edycyi modnych utworów, tylko kilka skromnie wydanych dzieł znakomitych mistrzów w literaturze jak Fenelon, Bossuet, Corneille, Chateaubriand, którym Irena poświęcała wolne chwile od zajęć domowych. Są niewiasty, które czytają i dobrze czytają, i potrafią ocenić nawet wznioślejsze, filozoficzne dzieło, a przytem kuchnią zająć się nie wstydzą, które są zdolne do pióra nawet, a nie gardzą domowem zajęciem, nie gardzą temi cnotami pożytecznemi choć cichemi, których skromna Eugenia de Guérin jest najdoskonalszym wzorem.

Albert znał na wielkim świecie pierwsze gwiazdy salonów; poznał teraz w Tourmelière wiejskie panie niedorzeczne i lubiące obmowę, a jedynie tylko w Szarym dworze spotkał osobę skromną i poważną ze szlachetną duszą i sercem tkliwem; osobę która była urokiem i pociechą swego domowego ogniska i prawdziwie zdolną do podjęcia obowiązków żony i matki.

Zapytywał więc siebie młody p. Maucroix, czy lepsze cnoty bez posagu panny de Mareilles, czy lepsze 150 hektarów panny Richer Mieszkańcy Tourmelière byli szczęśliwi u siebie, i mieszkańce Szarego dworu byli także szczęśliwi, ale jakież to różne szczęście! Jednak, by zasmakować w spokoju Szarego dworu, by się przejąć tem cichem i skromnem szczęściem, trzeba było być mężczyzną, trzeba było wyrzec się rozmaitych nawyknień, wygód i zbytków, trzeba było pokochać te starożytne ruiny i w ich obrębie szukać tylko szczęścia. Szczęście to wprawdzie mogło być długie, czyste i niezmącone, ale nie zadośćczyniło zbytkownym nawyknieniom, zadowolnić nie mogło delikatnego podniebienia Alberta. Nadtem wszystkiem trzeba się było dobrze i poważnie zastanowić, zwłaszcza temu, kto się nie urodził w Sparcie i nie wychował na czarnej polewce.

A zwłaszcza do szczęścia potrzeba miłości. Albert czuł, że może kochać Irenę, — zdawało mu się, iż już zaczął nawet, ale czyż mógł mieć pewność wzajemności? Prawdziwa miłość nigdy zarozumiałą nie jest, owszem, trwoży się i wątpi tem więcej, im szczersza i gorętsza. Albert, który zarozumiałym nie był, bardzo wątpił o swojej wartości. Czemże był on przy tej szlachetnej dziewicy, mającej taką wzniosłą duszę i tak cudne oczy?

A potem, był jeszcze wuj Girand. Albert czuł, że słabnie, myśląc o oburzeniu tego szanownego obywatela, gdy ten ujrzy swe plany całkiem zmienione, zniszczone zamki na lodzie, które z takiem zamiłowaniem budował, i cały majątek i pyszne lasy Tourmelière przechodzące do zręczniejszego zwycięzcy. Niewdzięczny siostrzeniec zostałby w takim razie przeklęty, co jest bardzo boleśnem; zostałby wydziedziczony, co jest boleśniejszem jeszcze.

Tak Albert dręczony temi rozmaitemi myślami i uczuciami, postawiony na dwoch przeciwnie idących drogach, nie miał jeszcze śmiałości do stanowczego wyboru, nieśmiał ani tak prędko wyjechać z Tourmelière, ani wrócić do Paryża, ani też otwarcie przychylić się na stronę Ireny. Lecz jak z jednej strony z każdym dniem coraz to bardziej serdecznie był przyjmowany w Szarym dworze, tak znów z drugiej strony p. Richer, widząc Alberta błądzącego co rana po polach, a zawsze z próżną torbą myśliwską wracającego, co dzień mocniejszego nabierała przekonania, iż mu piątej klepki, jak mówiła, brakuje. Albert za to mniej już teraz duetów spiewał z panną Olimpią, ale wciąż usilniej studyował psalmy Marcella i oratorya Clementi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Powszechny jako reprezentujący cały Kościoł i za powagą Papieża odbyty, używa przywileju **nieomylności** w rzeczach wiary i obyczajów, bo ma za sobą obietnicę Pańską: „oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“, ma na czele swem prawego dziedzica i następcę Piotra, któremu rzekł Chrystus: „Piotrze, modliłem się za tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty potwierdzaj bracią twoją“. (D. c. n.)

Przemyśl 21. listopada.

Ze szczytu katedry ruskiej powiewa czarna chorągiew, a tron biskupi żałobny kir pokrywa. Tyle smutku po skonie księdza Biskupa Polańskiego.

Kapituła mając według ustaw kanonicznych tylko 8 dni do wybrania wikaryusza, mimo protestacyi księdza arcybiskupa Sembratowicza, utrzymującego, że jemu przysłuża jurysdykcya aż do odwołania przez Stolicę Apostolską, wybrała ks. kanonika Szaszkiewicza na administratora in spiritualibus, a ks. kanonika Juzyczyńskiego in temporalibus. Po dokonanym wyborze wysłała z grona swego delegatów, z pismem do ks. Arcybiskupa oświadczającem, że uważała Go za administratora Apostolskiego, tylko na czas słabości nieboszczyka Biskupa, i że ze śmiercią jego stała się według praw kanonicznych spadkobierczynią jurysdykcyi, a przeto obrawszy wikaryusza odmawia jej ks. Arcybiskupowi. Ks. Arcybiskup zaprotestował i teraz, lecz faktycznie już nie urzęduje ponieważ z nakazu ks. Szaszkiewicza, który wyjechał do Wiednia, załatwia sprawy diecezalne, ks. kanonik Łukaszewski. Wątpię, żeby rząd zamknął już pensyę ks. Arcybiskupowi. Sprawa bowiem musi się wytoczyć przed Stolicę Apostolską, która ostatecznie zawyrokuje, komu jurysdykcya się należy. Gdyby ks. Arcybiskup Sembratowicz miał w Breve apostolskiem wyraźnie zapewnioną władzę na wypadek śmierci ks. Biskupa Polańskiego, nie śmiałaby kapituła usuwać Go od rządów. Gdyby zaś był persona grata kapitule, zapewne byłaby się odniosła do Stolicy Apostolskiej z zapytaniem czy ma wybrać wikaryusza. Nie można więc kapitule zarzucić bezprawia, tylko naganną bezwzględność, która jest dowodem że powierzenie administracyi ks. Arcybiskupowi Sembratowiczowi, było dla niej od początku bardzo niemiłą niespodzianką. Inaczej zapewne byłyby poszły rzeczy, gdyby ks. Arcybiskup postanowiony był koadjutorem Biskupa Polańskiego, z prawem następstwa. W takim razie byłby mógł mieć większy wpływ na dyecezyę, a i w kapitule znalazłby był adherentów.

Kraków 20. listopada.

(Z J.) Już pierwsze strzały padły na naszą „Warownię“, ale jeśli będą tej siły co dotychczasowe, to możemy być bez obawy, że przez nie niezostanie zdobytą i zburzoną, choćby jej nie chronił ten krzyż, jaki bierze za godło. Trzymając się tego świętego godła, założyciele pierwszego katolickiego towarzystwa u nas, dalecy są od świętokradzkiego identyfikowania swojego z dobrej i zacnej chęci poczętego dzieła z Kościołem i wiarą, jakkolwiek ich działanie opierać się będzie na solidarności ze wszystkiemi interesami Kościoła i wiary w naszem społeczeństwie. Przedsięwzięcie to czysto ludzkie, a nawet czysto świeckie jakkolwiek zwrócone do celów wyższych, wystawione jest na wszystkie możebne niepowodzenia ludzkich robót. Wolność dla tego bywa czasem niebezpieczną w społeczeństwach niedość do niej dojrzałych, dla tego przechodzi w szkodliwy i jednostronny liberalizm, że zwykle z wolności robią użytek za naszych czasów tylko żywioły rozkładowe, burzące i negacyjne, że go używa bezbożność i obłuda, że nim wojuje despotyzm wyłażący z dołu, podczas kiedy ludzie porządku, prawdy, ludzie wolności, ci, którzy stawiają afirmacyę tak w społecznym jak i religijnym kierunku, zwykle ulegają apatyi, dają się przekrzyczeć, steroryzować. Ztąd wynika, że nie ma równowagi między dwoma obozami, na jakie każda społeczność się rozdziela, że mniejszość o wiele ruchliwsza i czynniejsza, co jej należy przyznać, zagłusza ze szczętem większość niewątpliwą stojącą przy wierze, tradycyi, mającą za sobą Kościoł i historyę, ale bojaźliwą, apatyczną co znów jej zarzucić należy. Ileż to stowarzyszeń zgubnych powstało, jakżeż ludzie, którzy nie tylko zniszczenie moralne i społeczne mają na celu wyzyskują n. p. tę wolność stowarzyszeń, jaką nam przyniosła owa zachwalana nowa era. Setkami wiążą się towarzystwa, choćby nie z wprost szkodliwym celem, to zgubnym ulegające kierunkom. A coż po drugiej stronie? Apatya, sen.

Kościoł skrępowany w swej wolności, liberalizm wiedeński coraz to inne środki wymyśla, aby podkopać jego powagę, aby rozwiązać konieczną w każdej organizacyi dyscyplinę; władzę Biskupów ogranicza, roztwiera drzwi karceresów duchownych, dozwala wiernym w miejsce śgo Sakramentu łączyć się na podstawie związku, który państwo uznało za godziwy, ale Kościoł odpycha jako grzeszny, i społeczność odepchnie, spodziewać się należy, jako niemoralny

W takim stanie korzystajmy z tej wolności, jaką wiernym odmówić nie może ten liberalizm, biegnijmyż na pomoc Kościołowi, bo jakkolwiek on bez nas przestoi wieki, my od niego się oddalając, niepodzielając jego niebezpieczeństw, niestając w jego obronie, zgubę sobie gotujemy.

Ów liberalizm jeśli ma cień sprawiedliwości, jeśli jest logicznym, powinien cieszyć się z tych objawów, że katolicy tej samej broni przychodzą użyć, co oni, choć nią szlachetniej i godniej walczyć będą.

Tymczasem zaledwie pierwsze stowarzyszenie katolickie się utworzyło, a ci sami, którzy ciągle wrzeszczą aby zawiązywać stowarzyszenia, aby działać, rzucają zaraz pociski i potępienia, wszystkim nakładając obowiązek należenia do stowarzyszeń Bóg wie jakich, chcieliby odmówić prawa stowarzyszenia na podstawie katolickiej.

Czuję, że straszny rozłom, przepaść nieprzebyta dzieli synów biednej, męczeńskiej ojczyzny. Po jednej stronie stoi lud wierny Kościołowi, a wierny także mim zornej obojętości i narodowi, bo on narodowość w sobie na zawsze przechowa, stają wszyscy co cierpią w imieniu narodu i Kościoła, wszyscy, którzy się nie wyparli przeszłości i wiary — a po drugiej stronie stoi nieliczny zastęp z większości zwiedzionych i małej garstki zwodzicieli złożony, zastęp, który się wypiera Boga i wypiera idei polskiej, choć w jej imieniu zawsze szermuje. Jeśli do zgody między dwoma temi obozami przyjść może, jeśli coś zrównać lub zmniejszyć zdoła tę przepaść odmiennych zasad moralnych i różnych uczuć narodowych, to zaiste do zgody probierzem nam sprawa wiary, to pojednawcą ten wieczysty rozjemca: krzyż, którego warownią naprzeciw schizmy, protestantyzmu i wiedeńskiego judaizmu nie jedno towarzystwo, ale Polska cała być powinna.

Monachium 19. listopada.

○ Dnia 16. t. m. odbyły się prawybory w całej Bawaryi. Za dni kilka wybrani w tym dniu wyborcy, wybierać będą posłów sejmowych. Niepodobna jeszcze osądzić dokładnie wypadku prawyborów. Jednakże już dziś wolno zwrócić uwagę na wzmocnienie stronnictwa katolickiego, patryotycznem zwanego. W maju tego roku liczyliśmy tu w stolicy tylko 11 prawyborców, a obecnie mamy ich 170! Wprawdzie i tą razą przy wyborze posłów, stronnictwo liberalne przemoże, mimo to postęp, jakiśmy uczynili od przeciągu kilku tygodni, jest zdarzeniem nader pocieszającem. Drugim faktem, równie ważnym, jest zupełne zwycięztwo patryotów w obwodzie Kempten, gdzie dotąd zawsze stronnictwo liberalne panowało wyłącznie. Okazała się znów przy tej sposobności ważna rola, jaką dziś odgrywa w świecie dziennikarstwo. Sześć tygodni temu, założono tutaj katolicki dzienniczek w zamiarze forytowania w nim kandydatów patryotycznych. I otóż ziarno wydało jak najpiękniejszy owoc. W ogóle można już dziś przewidzieć, że mimo sztucznego rozkładu obwodów wyborczych i mimo wszelkich intryg rządu, sprzymierzonego ze stronnictwem liberalnem, otrzymamy w przyszłym sejmie znaczną przewagę. W przeszłej sesyi stronnictwo patryotyczne liczyło 72 posłów. Według dotychczasowych sprawozdań prawyborczych zdaje się, że ich będzie mieć teraz około 80! I to: w Szwabii 13 lub 16, w wyższej Bawaryi 19, w niższej 18, w Palatynacie 15, we Frankonii wyższej 4. Jeżeli rzeczywiście rezultat tak wypadnie, natenczas stronnictwo katolickie będzie miało w sejmie przewagę, a ministeryum Hohenlohe będzie musiało ustąpić. Nie zaniecham donieść wam o wypadku wyborów poselskich.

Gabinet ks. Hohenlohe wsławił się wzięciem inicyatywy w kampanii dyplomatycznej, w sprawie przyszłego Soboru Z ducha znanego okólnika widać, że miał na celu, nie wystąpienie w charakterze rządu katolickiego, lecz obudzenie zazdrości i obaw innych gabinetów przeciwko zgromadzeniu Biskupów. Większość mocarstw odmówiła wmięszanie się w uroczyste deliberacye Kościoła zebranego w koncylium ekumenicznem; a zdaje się, że i rząd bawarski żałuje swego kroku. Minister stanu w reskrypcie adresowanym do Mgr. Ratysbonny, aprobuje list pasterski Biskupów niemieckich, datowany z Fuldy. Ze swej strony król Ludwik II. pisze do Arcybiskupa Monachium, że cieszy się widząc w tym dokumencie wyrażone przekonanie, „iż Sobor nie ogłosi żadnej doktryny będącej w sprzeczności z zasadami sprawiedliwości, prawami państwa, interesami nauki, prawowitą wolnością i dobrobytem ludów.“ — Dziwić się trzeba, że król bawarski mógł mieć podobne wątpliwości, do których przyznanie się wcale na jego korzyść nie wypada. Monarcha katolicki powinienby lepiej znać Kościoł i nie pozwolić sobie ubliżających Kościółowi przypuszczeń. Cokolwiek bądź, jest nadzieja że gabinet monachijski będzie się trzymać nadal ostatnich swych deklaracyi i poprawną postawę zachowa, nie starając się o wywarcie nacisku na obrady Soboru, w czem by nie znalazł poparcia ani u duchowieństwa i Biskupów, ani u kraju i narodu.

Kronika.

— *Unia* zaprzeczając wzmiance uczynionej przez *Dziennik Polski* o klątwie rzuconej przez Papieża na Wiktora Emanuela i całą odrodzoną Italię, nie przeczyła bynajmniej istnieniu klątwy samym faktem spełnionych gwałtów ściągnionej. Owszem w tymże Nrze 29. dodaje: „Wiemy tylko o klątwie, jaką Sobor Trydencki w XVI. w. obłożył wszystkich grabieżców kościelnego dobra, a którą **nie odrodzona Italia**, ale rewolucya i wszyscy jej szermierze gwałtami i świętokradztwami swemi ściągnęli i którą Pius IX. **przypomniał** tylko, ale nie **rzucił**, bo nawet rzucać jej nie miał potrzeby.“ Słowa te, gdyby je był łaskawie przeczytał szanowny p. N. O., mogłyby mu wytłumaczyć, jakim sposobem stać się mogło, że i Papież nie **rzucał** klątwy i Wiktor Emanuel mógł być nią obłożonym; że następnie korespondent rzymski *Unii* wcale nie popełnił **herezyi**, a redakcya *Unii* nie winna zarzuconej sobie niebaczności. Zawsze więc pozostaje prawdą, iż wiadomość o klątwie rzuconej przez **kuryę rzymską** na Wiktora Emanuela jest nie prawdziwą i dowodów jej szukaćby potrzeba w archiwum *Dziennika Polskiego*; a do tej, nowa prawda przybywa, że p. N. O. nie dokładnie czyta *Unię*, co wtedy przynajmniej czynićby powinien, gdy z nią polemizować zamierza.

Podziękowanie! Przejęci na wskróś uczuciem wdzięczności za poniesione trudy i branie udziału przy odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku z dnia 11. b. m. w Łososinie górnej ś. p. Bolesława Peszkowskiego, niniejszem w imieniu całej rodziny składamy najczulsze dzięki wszystkim tamże obecnym przyjaciołom ludzkości, a szczególniej zaś: Wbmu ks. proboszczowi Browarnemu i Wbnemu ks. Pajorowi katechecie, którzy to za swe zasłużone trudy nawet przynależnej nagrody pieniężnej przyjąć nie chcieli!

Podobnież i Wam bracia wieśniacy, coście jego ciało martwe na swych barkach dźwigając oddali ziemi na powrót zkąd powstało! Cześć Jego popiołom! Oby Wam Najwyższy Stwórca wszystkiem dobrem nagrodził!!

Limanowa 15. listop. 1869.

Apolinary Peszkowski, brat zmarłego.

— *Kraj* mylnie poinformowany ogłasza, iż *Unia* przenosi siedzibę swoją z dniem 1. stycznia do Krakowa. Niniejszem prostujemy fałszywą wiadomość.

— Dnia 18. b. m. złodzieje okradli do szczętu magazyn z bielizną w szpitalu Pijarów. Niedozór przy tak wielkim zakładzie każdego słusznie zadziwia.

— W Peszcie komisya skarbowa izby niższej wniosła zniesienie stępla od dzienników. We Francyi stronnictwo liberalne usiłuje przeprowadzić to samo. Wątpliwą jest rzeczą aby ta reforma przyszła do skutku.

— Miło nam donieść że szkoła sztuk i rzemiosł (*des arts et métiers*) przy uniwersytecie gandawskim przyznała następującym inżynierom Polakom stopnie: Z największem odznaczeniem p. St. Sanchowi z Warszawy; z dobrem odznaczeniem Braunowi z Warszawy, Warneckiemu z Lublina i Godziembie z Żytomierza. Nie pierwszy to dowód iż rodacy nasi celują we wszelkich zawodach i pomimo że za granicą częstokroć wysokie zajmują stanowiska, powróciwszy do ojczyzny, stęsknieni za rodzinnym krajem, nie mogą się doprosić o kawałek chleba w obec zalewających nas cudzoziemców, których protegują naczelnicy rozlicznych przedsiębiorstw, po większej części także wrodzy nam cudzoziemcy i w obec uroku jaki ma u krajowców wszystko co nie swojskie!

— Na kolei lwowsko - czerniowieckiej w niedzielę w nocy zetknęły się dwa pociągi w Korszowie.

Z rana zaś o 5tej, o kwandrans drogi od stacyi lwowskiej ku Nowemu Siołu najechały na siebie pociąg towarowy z osobowym. Maszyniści spostrzegłszy się wzajem dość wcześnie, zapobiegli uderzeniu się. Podobne wydarzenia, aż zbyt często powtarzające się na przestrzeni lwowsko-czerniowieckiej, wydają się być raczej skutkiem nie dość dbałego zarządu ruchu, niż wynikiem czystego przypadku. Przypadki takie nie bardzo zachęcają do jazdy.

— Sekcya administracyjna towarzystwa prawniczego obrała na przewodniczącego p. Pawła Skwarczyńskiego, na zastępcę pana Oswalda Bartmańskiego, a p. Edmunda Nawrockiego na sekretarza.

— Najznakomitszy nowoczesny malarz religijny Fryderyk Overbeck umarł w Rzymie 13. b. m. licząc lat 80. Rodem z Lubeki przyjął w Rzymie roku 1814 religię katolicką.

— Cesarzowa wyjeżdża do Tryestu na powitanie wracającego ze Wschodu dostojnego małżonka swojego. Ztamtąd ma się udać do Rzymu.

— † W Berlinie 17. b. m. zmarł rodak nasz Pietraszewski, znakomity oryentalista. Ś. p. Pietraszewski złożony niemocą, żył z datków, zbieranych za pośrednictwem *Dziennika Poznańskiego*.

— W Londynie u S. W. Patridge 9. Paternoster Row, wychodzi pismo ilustrowane pod napisem *Rzemieślnik Polski*. Pismo to wychodzące w centrum przemysłu europejskidgo, może się stać bardzo użytecznem dla tutejszych rękodzielników.

— Konstytucya i ustawy Towarzystwa bratniej pomocy św. Stanisława Kostki uchwalone w Chicago. (Dokończenie).

Następują artykuły określające obowiązki rozlicznych urzędników. Dalej czytamy:

Art XII. §. 1. Chcący należeć do tego Towarzystwa, musi być przedstawiony Towarzystwu piśmiennie, albo ustnie, na zwyczajnem posiedzeniu. Poczem prezydent obierze dwoch członków do wywiedzenia się o charakterze moralnym przedstawionego. Gdy zdania o jego prowadzeniu się będą zadowolniające, kandydat będzie mógł być przyjętym na członka Towarzystwa na następnem posiedzeniu.

§. 2. Do tego Towarzystwa mogą wstąpić tylko mężczyźni, którzy są dobrego prowadzenia się, religii rzymsko-katolickiej, wieku od roku 21. do roku 45. i w dobrem podówczas będący zdrowiu.

§. 3. Wstępujący do Towarzystwa powinien być miejscowo zamieszkały.

§. 4. Wstępujący do Towarzystwa powinien zapłacić do kasy, wstępnego dolarów pięć do dziesięciu.

Art. XIV. Obrządki religijne. §. 1. Towarzystwo to obchodzić będzie corocznie z uroczystością sobie właściwą dwa święta: pierwsze, w pierwszą niedzielę po święcie Zmartwychwstania Pańskiego; a drugie, w pierwszą niedzielę po św. Stanisławie Kostce. Na tych uroczystościach każdy członek Towarzystwa obowiązany jest znajdować się, i być przybranym w Regalię; choroba tylko lub nieobecność w Chicago, od wypełnienia tego zwolnić mogą. Członek dobrowolnie obowiązku tego zaniedbujący podpada karze jednego dolara.

§. 2. Każdy członek, którzyby się urągał z obrządków religijnych, będzie z Towarzystwa wykreślonym.

Art. XVI. Starania o chorych. §. 1. Na każdem kwartalnem posiedzeniu obiera się grono z sześciu członków do odwiedzania chorych. Obowiązkiem odwiedzających będzie: przekonać się o chorobie i o przyczynie takowej, i zaraz zdać sprawę sekretarzowi; a sekretarz zawiadomi zaraz prezydenta, a na przyszłem zgromadzeniu, stowarzyszonych.

§. 2. Członek Towarzystwa, w przypadku choroby, po upłynieniu całego tygodnia takowej, ma prawo do czterech dolarów wsparcia tygodniowo z funduszów Towarzystwa; wyjąwszy, gdyby tę chorobę sprowadził na siebie złem prowadzeniem się lub pijaństwem.

§. 3. Członek pobierający wsparcie od Towarzystwa w czasie choroby, a nie zasługujący na takowe, po udowodnieniu mu fałszu, będzie z Towarzystwa wykreślonym.

§. 4. Członkowie odwiedzający chorych, obowiązani są każdy z kolei, codziennie ich odwiedzać, pod karą 50 centów, a zdawać o nich sprawę na zwykłem posiedzeniu. Prezydent zaś, jako głowa

Towarzystwa, odwiedzi każdego chorego przynajmniej raz na tydzień. A na przypadek blizkiej śmierci brata chorego, prezydent obowiązanym jest postarać się o kapłana, dla dania choremu możności przyjęcia w dobrą porę Sakramentów śś. i otrzymania wszelkiej pomocy religijnej.

Art. XVII. Obrządki pogrzebowe. §. 1. W przypadku śmierci brata, żona lub ktokolwiek z rodziny, zawiadomi prezydenta, a on, z innymi urzędnikami, zajmie się pogrzebem, według obrządku rzymsko-katolickiego.

§. 2. Towarzystwo bierze na siebie obowiązek, przygotować grób, trumnę, katafalk, jeden powóz dla rodziny zmarłego, a drugi dla braci towarzyszących, aż do cmentarza, zmarłemu bratu.

§. 3 Na pokrycie kosztów pogrzebu, każdy członek obowiązuje się dobrowolnie złożyć jednego dolara. Procesyi pogrzebowej wszyscy bracia towarzyszą aż do granic miasta, przybrani w regalię Towarzystwa, a pod przewodnictwem marszałka (urzędnik przestrzegający porządku na procesyach, pogrzebach, nabożeństwach. Prz. Red.); i to pod karą dwoch dolarów.

§. 4. Gdyby żona lub rodzina zmarłego chciała się sama zająć pogrzebem, Towarzystwo na pokrycie kosztów jego wypłaci dolarów trzydzieści.

§. 5. Żona owdowiała pobierać będzie od Towarzystwa miesięcznie dolarów pięć, dopóki pozostaje wdową i prowadzi się moralnie. Jeżeli przekroczy granice moralności, lub wejdzie w powtórny związek małżeński, natenczas utraci prawo do wsparcia od Towarzystwa.

§. 6. Rozwódka, i taka żona zmarłego brata, któraby go opuściła przed śmiercią jego, nie mają prawa do wsparcia od Towarzystwa.

§. 7. W przypadku śmierci żony którego z członków tego Towarzystwa, każdy członek złoży dobrowolny podatek 50 centów, na pokrycie kosztów jej pogrzebu.

§. 8. Procesye przy nabożeństwach i przy pogrzebach odbywać się będą w porządku przez prezydenta i marszałka oznaczonym, a przez władzę duchowną za przyzwoity uznanym.

Na ustawie tej podpisani są, *Prezydent*: Piotr Kiełbassa. *Sekretarz:* Marceli Ziomkowski. *Rada gospodarcza*: Wawrzyniec Stasz, Józef Dziewiór, Tomasz Nowicki, Antoni Bok, Antoni Matysiak.

Rozmaitości.

Seminaryum polskie w Rzymie.

(Kilka wspomnień z pobytu w Rzymie).

Długo czekałem, czy w dziennikach naszych nie wyczytam obszerniejszej wzmianki o założonem świeżo seminaryum polskiem w Rzymie, lecz nadaremnie. Jakto! pomyślałem wreszcie, czyliż zdarzenie tak ważne w dziejach narodu ma pozostać w ukryciu lub przejść bez śladu? — i nie mogąc dłużej czekać niewprawną ręką chwyciłem za pióro, by rzucić o niem kilka rysów i kilka szczegółów o pisać, których świadkiem sam byłem. Sądzę, że obojętnem to nie będzie, bo „cudze wiedzieć pożyteczna, ale swoje potrzeba“.

Już od pierwszej chwili wstąpienia na Stolicę Apostolską teraźniejszy Papież Pius IX zajmował się troskliwie tą częścią owczarni swojej, która położona na kresach przez kilkadziesiąt lat wystawioną była na srogie prześladowanie schizmy, a między innemi środkami do utrzymania w niej ducha wiary i wytrwania w długiem męczeństwie i ten zdał mu się skutecznym, aby w Rzymie, tem ognisku życia wiary, zgromadzać młodych lewitów polskich, wychowywać ich na kapłanów pełnych ducha Bożego — a potem posyłać do narodu, by mu przewodniczyli w walce duchowej, słowem założyć w Rzymie seminaryum czyli collegium dla Polaków. Myśl ta dojrzała, gdy wskutek nieszczęsnego powstania w r. 1863 wróg mściwy nowe rany zadał Kościołowi i narodowi polskiemu, gdy kilka stolic biskupich z pasterzy ogołocił, wielu kapłanów do więzień lub na wygnanie skazał, a seminarya jedne rozpędził inne ograniczył. Wtenczas to Ojciec św. otworzył w Rzymie dom przytułku dla kapłanów tułaczy; młodzież zaś duchowną niby pisklęta wyrzucone z gniazda; do serca swego przytulił — zaczęło myśleć stanowczo o założeniu seminaryum polskiego w Rzymie. Te samą myśl żywili od dawna OO. Zmartwychwstańcy, z żołnierzy i wygnańców kapłani i zakonnicy, pasterze owieczek polskich rozproszonych w obczyznie i niezmordowani szermierze w obronie Kościoła i narodu, walczący bez wytchnienia z schizmą — niegdyś orężem, dzisiaj krzyżem; na nich więc zwrócił Ojciec św. wzrok swój i polecił im urzeczywistnienie spólnej myśli. Ojcowie wzięli się ochotnie do pracy i podczas gdy O. Piotr Semenenko zbierał jałmużny u swoich, O. Hieronim Kajsiewicz popłynął za Atlantyk do Kanady i Brazylii kołatać miłosierdzia u obcych. Pan Bóg widocznie błogosławił, bo i kraj chociaż wycieńczony złożył grosz swój wdowi i Ameryka katolicka nie odepchnęła żebrzącej ręki polskiej, lecz wszystko to nie wystarczało; dopiero gdy O. Aleksander Jełowicki ofiarował za zgodą Ojca św. składki zebrane na kościoł polski w Paryżu (w kwocie 100.000 franków) a szlachetna opiekunka Polaków księżna z Branickich Odescalchi przyczyniła się hojnemi datkami, można było rozpocząć budowę. Rozpoczęto ją więc w r. 1865 pod kierunkiem osobnej komisyi złożonej z Kardynała Clarellego i monsignorów: Franchi'ego, Simeoni'ego i Passerini'ego, a pod nadzorem Ojca Piotra Semenenki.

Gdy wieść o tem rozeszła się po ziemi polskiej, uderzyło żywiej nie jedno serce młode, pragnące się poświęcić służbie Bożej i zaczęło marzyć, jakby się tam dostać, gdzie Namiestnik Chrystusów i Stolica Piotra, gdzie groby Apostołów i Męczenników, gdzie tyle pomników wielkości i świętości Kościoła, gdzie wreszcie nauka Boża czysta i żywa, bo z samego źródła płynąca. I ja tak marzyłem, a Pan Bóg ziścił moje marzenia, ludzie dobrzy dopomogli, tak, że już w r. 1865 pożegnałem ziemię ojczystą nie bez tęskonty, ale i nie bez nadziei. Z bijącem sercem wjechałem do Rzymu, którego kopuły i wieże z daleka mnie witały i wkrótce znalazłem się w miłem gronie rodaków. Nię będę opisywać pierwszych wrażeń, jakie sprawia miasto wieczne, jego majestatyczne świątynie, pałace, obeliski, łuki, wodociągi i gruzy sterczące, niechaj każdy doświadczy kto może, a znajdzie tam dosyć pokarmu dla ducha i serca — ja pójdę dalej za wątkiem mojej myśli. Początek roku 1866 zastał już w Rzymie 6 kandydatów przyszłego seminaryum, z różnych stron Polski zebranych, lecz seminaryum samo nie było jeszcze gotowe; musieli więc OO. Zmartwychwstańcy chociaż sami ubodzy i bez własnego dachu dać nam obok siebie przytułek (na placu „Maria Maggiore“) i skromnym kawałkiem chleba z nami się dzielić. Było nam wtenczas, jak mówią i chłodno i głodno; chłodno, bo izby włoskie nie znają tego poczciwego sprzętu, który się u nas piecem nazywa — a głodno, bo w spiżarni Ojców brakło czasem chleba, żeśmy nieraz św. Kajetana natarczywie o chleb prosili. Do tego trapiła nas niepewność, co się z nami stanie, zwłaszcza, że ludzie niechętni wszystkie sprężyny poruszyli, aby OO. Zmartwychwstańców usunąć od zarządu seminaryum, dla którego tyle trudów ponieśli. Tak minęło kilka miesięcy; wreszcie Ojciec św. w uczuciu sprawiedliwości mianował Ojca Piotra Semenenkę rektorem i kazał przyspieszyć otwarcie seminaryum, co też 24 marca 1866 nastąpiło. W dniu tym myśl wielkiego Papieża ziszczoną została, sierotki polskie zpod strzechy ojcowskiej wygnane znalazły w Rzymie ojczyznę drugą i dach gościnny — Kościoł zaś polski party ze swoich granic zyskał w obczyznie nową szkołę, która oby mu wydała wielu światłych i świętych kapłanów. W uroczystym ustroju ducha weszliśmy w progi nowego domu a było nas sześciu: 2 z Królestwa, 2 z Galicyi, 2 z W. księstwa poznańskiego, do tego O. Rektor był z Litwy a ks. vice-rektor z Wołynia, a więc w szczupłem gronie cała Polska była przedstawioną. Po krótkiej przemowie Kardynała Clarellego zamknęliśmy się na 3dniowe rekollekcye, aby dzieło boże po bożemu rozpocząć. Tymczasem przypatrzmy się mieszkaniu nowej osady polskiej. Leży ono w południowej stronie miasta tuż u podnóża Kapitolu, a śród ruin starego Forum rzymskiego w ulicy wązkiej i niezbyt czystej, zwanej: Via della Salara Vecchia, która dotychczas nie może wyjść z podziwienia, jakim sposobem „Collegium polonicum“, aż na nią się zbłąkało i dla czegoż aż tam się zabłąkało? Bo mu tam miejce darowano; — oto zakonnicy B Mariae V. de Mercede, przeznaczeni niegdyś do wykupu jeńców z niewoli Maurów odstąpili „z wyższego natchnienia“ jedno skrzydło swojego klasztoru, dla biednych Polaków, których Maurowie północni w srogiej gnębią niewoli; i w tem to skrzydle urządzono tym czasowe mieszkania. Otwórzmy teraz fórtę i wejdźmy do wnętrza. Zaraz u spodu po prawej leży kuchnia ze skromnym refektarzem, wyżej na pierwszem piętrze z jednej strony sala rekreacyjna służąca do zabaw młodzieży i kapliczka ubożuchna, ale mieszcząca w sobie bogactwo wielkie, bo Przenajświętszy Sakrament. Jeden ołtarz z obrazem Patrona św. Jana Kantego, dwie statuetki N. Panny i św. Józefa, kilka ławek i nieco przyborów, oto jej wszystkie ozdoby, lecz ma ona nadzieję, że zacne damy polskie, które dla domów bożych nie szczędzą rąk i grosza, i o niej także nie zapomną. Z drugiej strony ciągnie się szereg cel dla przełożonych i alumnów, taki sam na drugiem piętrze i biblioteka bez książek. Pozwólmy sobie teraz uchylić drzwi jednej celki — rozumie się za wiedzą Prefekta — i zaglądnijmy. Prawdziwie! dosyć wygodna i miła; łóżko żelazne, bióro, komódka, półka na książki, stolik, klęcznik i kilka krzeseł stanowią jej sprzęty — pieca w niej nie ma, bo w Rzymie ogień dochowny grzać powinien. Oto już mamy Seminaryum polskie. A ogrodu, a dziedzińca, a studni czy niema? Niema — i dlaczegoż? bo niema za co kupić. Wprawdzie ojciec Piotr Semenenko jako żoraw ciągnie od czasu do czasu na północ, by dla swoich piskląt szukać żywności i zapukać do kieszeni polskich, lecz niestety! jedne z nich puste a drugie zamknięte. Więc może te pisklęta głód cierpią? Dzięki Bogu tak nie jest, ale za to czasem, w dziurawych pończochach i podartych płaszczykach chodzą, zato biblioteka świeci nagiemi ścianami, zato Seminaryum w lecie do szpitalu podobne, bo z przyczyny niezdrowego położenia prawie wszyscy chorują. I nie może być inaczej; — bursy bowiem nie wystarczają na opędzenie wszystkich potrzeb, a tem mniej na zakupienie wygodniejszego domu, kraj zaś chociaż nie szczędzi groszą na pomniki i grobowce dla zmarłych, skąpym jest dla tych, którzy życie mu dają. Burs takich jest tylko 12, a więc i liczba alumnów nie może być wyższą, przełożeni zaś mają zaledwie skromne utrzymanie — ztąd też nie bez śmiechu wyczytałem zarzut jakiegoś dowcipnego korespondenta, że Ojciec Semenenko jest rozrzutnym, gdy on często ani bajoka niema w kieszeni. (D. c. n.)

Ostatnie wiadomości.

Podług najświeższych oświadczeń półurzędowców, p. Giskra zaniechał wniesienia projektu reformy wyborczej na najbliższej sesyi Rady państwa. Tylko mowa tronowa ma wspomnieć o potrzebie reformy. Z drugiej strony *N. Fr. Pr.* donosi o przedłożeniu prawa o klasztorach, które wyjmie zgromadzenia zakonne zpod ogólnej ustawy rządzącej stowarzyszeniami i będzie nowem naruszeniem konkordatu. W chwili zamknięcia dziennika nieznamy jeszcze wypadku wczorajszych wyborów paryzkich.

Z Dalmacyi brakuje dziś wszelkich nowości. Wyprawa na Dragali niefortunny dla wojsk austryackich wzięła koniec.

Izmaila 18 list. Cesarzowa Eugenia i cesarz austryacki przejeżdżali się po mieście w odkrytym powozie i byli witani z zapałem.

Izmaila 19 list. Cała flota inauguracyjna z „Orłem“ na czele odpłynie po południu i jutro wpłynie na morze Czerwone.

Konstantynopol 19 list. Hr. Beust miał skłonić wicekróla Egiptu do zgody z sułtanem i przybycia tutaj.

Florencya 22. Gabinet podał się do dymisyi i złożenie nowego ma być poleconem deputowanemu Lanza.

Paryż 22. Lesseps otrzymał krzyż legii honorowej. Cesarz przybył do Paryża. Wybory rozpoczęły się w porządku.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 22. listopada.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika (bez kuponu bieżącego)	238	—	239	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	196	—	197	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	95	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	80	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	25	90	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	—	78	50
Banku hypot. galic. 6%	88	—	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	60	73	15
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	88
Dukat cesarski	5	84	5	91
Napoleondor	9	89	9	98
Półimperyał rosyjski	10	2	10	22
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	—	123	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	cnt.
Pszenica	170	8	60	8	70
Żyto	160	4	90	4	60
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	5	—	5	25
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	50	4	60
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	13	50	14	—
Lnianka	150	10	70	11	—
Groch	180	5	50	6	—
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Kursa z dnia 22. listopada 1869,

godz. 2 min. 10 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 84 —. Akcye banku anglo-austr 269 — Anglo węg 88.— Akcye Karola Ludw. 242 50. — Kolej siedmiogrodzka 167 50. Kolej południowa 249 50. Kolej alföldz. 168 50. Kolej państwowa 381 — Kolej lwowsko-czerniowiecka 197.50 Kolej węg. półn-wsch 157 50 Kolej północna 209. 75. Kolej Rudolfa 166 —. Kolej węg. wschodnia 87 75 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.— Losy 1864 r 119.75 Kolej Nadcisańska — —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.